

Głos Nauczycielski

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 49

Nakład: 102.554

WARSZAWA, 2 GRUDNIA 1956 R.

CENA 30 GR

ZJAZD OŚWIATOWY

Teofil Wojewski

SITUACJA w szkolnictwie, oceniana niewątpliwie jednakoowo przez całe nauczycielstwo, usprawiedliwia całkowicie decyzję Zarządu Głównego ZNP zwołania Zjazdu Oświatowego. Słuszną jest również decyzja, by zjazd odbył się w jak najbliższym czasie, ponieważ sprawa reform w szkolnictwie jest pilna i nie cierpiąca zwłoki.

Istnieje uzasadniona obawa, że w wielkim dziele naprawy Rzeczypospolitej podjętym z entuzjazmem przez cały naród, w całokształcie spraw poddawanych rewizji i reformowaniu, sprawa szkolnictwa może być zepchnięta na plan dalszy. Do tych obaw upoważnia chociażby fakt, że w toczącej się w naszej prasie dyskusji, wśród problemów w niej podejmowanych tak rzadko poruszana jest sprawa szkolnictwa. Jeżeli się już nawet mówi o problemie upowszechnienia oświaty i kultury, więcej uwagi poświęca się świetlicom, domom kultury, takim czy innym formom kształcenia dorosłych niż szkołom. Doceniając w całej pełni problem upowszechnienia oświaty i kultury wśród dorosłych, trzeba przecież zdawać sobie sprawę, że właściwe rozwiązanie tego problemu jest możliwe tylko w oparciu o właściwe rozwiązanie problemu ustroju i organizacji szkolnictwa. W kapitalnym dla narodu budującego socjalizm zagadnieniu podniesienia szerokości mas na wyższy poziom kultury — sprawa ustroju szkolnego, programów nauczania i wychowania jest sprawą decydującą.

Do jak najwcześniejszego zmobilizowania opinii publicznej w tej sprawie składania również świadomości, że reforma szkolna wymaga poważnego nakładu pracy przygotowawczej. Tym ważniejsze jest, by pracę tę jak najprędzej rozpocząć. Związka, że ośrodki myśli pedagogicznej i wiele ośrodków dyscyplin naukowych, bez których nie może się pomyślnie rozwijać myśl pedagogiczna, zostały w okresie stalinizmu zahamowane w rozwoju.

Punktem wyjściowym rozważań na temat obecnej sytuacji w szkolnictwie winno stać się powszechne dziś przekonanie, że przeprowadzona w latach 1946—48 reforma szkolna nie zdała egzaminu. Stan rzeczy w szkolnictwie ustabilizowany przez tę reformę nie czyni zadość ani potrzebom nowej rzeczywistości gospodarczej i politycznej, ani nowemu układowi sił społecznych — nie pozwala rozwijać tych bogactw możliwości, które dla rozwoju szkolnictwa i upowszechnienia kultury stwarza budujący się w Polsce ustroj socjalistyczny. Nie czyni zadość tym potrzebom przede wszystkim podstawowa komórka tego ustroju — obowiązkowa powszechna szkoła ogólnokształcąca.

Dość już nikt nie ma wątpliwości, że szkoła powszechna ogólnokształcąca zamknięta w ramach 7 lat, obejmująca od 7 do 14 lat życia dziecka nie jest dostateczną podstawą ani dla dalszego kształcenia się zawodowego, ani, tym mniej, dla rozpoczęcia pracy zawodowej. Nie mają tych

wątpliwości przede wszystkim ci, którzy stykają się z abiturientami naszych powszechnych szkół ogólnokształcących. Świadczą o tym liczne, nie pozostawiające wątpliwości wypowiedzi majstrów i kierowników zakładów produkcyjnych oraz przedstawicieli szkolnictwa zawodowego.

Można to było oczywiście przewidzieć. Wystarczy bowiem choćby pobieżna znajomość rozwoju fizycznego i psychicznego dziecka, ażeby zdawać sobie sprawę, że w czternastym roku życia dziecko nie ma jeszcze dostatecznie wyrobionych, zainteresowań, upodobań i uzdolnień, które by pozwoliły mu wybrać właściwie zawód i że rozpoczynanie pracy zawodowej w tym wieku może odbić się niezwykle ujemnie na jego dalszym rozwoju fizycznym i psychicznym.

Siedmioletnia podstawowa szkoła ogólnokształcąca była zdobyczą w walce o minimum oświaty powszechnej w okresie, kiedy ci, którzy decydowali o hierarchii potrzeb społecznych, nie brali za podstawę potrzeb szerokości mas, kiedy zaspokajanie tych potrzeb, nawet w minimalnym zakresie, osiągało się w drodze uporczywej walki. Jak to się stało, że koncepcja siedmioletniej szkoły podstawowej została przyjęta po dokonanej rewolucji społecznej, kiedy zmienił się diametralnie układ stosunków społecznych i o kształtowaniu życia w Polsce Ludowej decydowali przedstawiciele mas robotniczych i chłopskich?

Wiemy, że u podstaw tego rozstrzygnięcia leżała błędna teza o konieczności dostosowania przeprowadzanej reformy szkolnej do aktualnych potrzeb rzeczywistości pierwszych lat po wojnie, więc przede wszystkim do aktualnych potrzeb gospodarczych. Nie wzięto pod uwagę rzeczy tak oczywiste, że potrzeby te ulegają zmianom i będą inne, gdy młodzież skończy szkołę. Dopiero przykra rzeczywistość lat ostatnich, tragiczne położenie znacznej części abiturientów szkół podstawowych uzmysłowiło ten oczywisty błąd w ujmowaniu problemu szkolnego i tę oczywistą prawdę, że problem ustroju szkolnego winien być ujmowany w płaszczyźnie nie aktualnych w danym okresie potrzeb, ale zasadniczych, podstawowych założeń nowego ustroju. Ze tym założeniem nie odpowiada siedmioletnia szkoła ogólnokształcąca jako podstawa ustroju szkolnego, nie trzeba chyba dowodzić. Przekonywającą argumentację pod tym względem podał w swoim cennym artykule w „Przeglądzie Kulturalnym” prof. Suchodolski.

Usiłowo uczynić zadość potrzebie dostatecznie wysokiego poziomu abiturientów szkoły podstawowej włączając do programu tej szkoły jak najwięcej wiadomości z zakresu różnych dziedzin wiedzy. Nie liczone się przy tym zupełnie z możliwościami psychicznymi i fizycznymi dziecka. Rezultaty tego nieopatrzonego krokiem odczuwali w całej pełni przez ubiegłe lata, odczuwają zresztą i dziś dzieci,

rodzice i nauczyciele. Podobnie a nawet gorzej przedstawia się sprawa pod tym względem w stanowiących nadbudowę szkoły podstawowej, w skróconych o rok szkołach średnich i szkołach zawodowych. Ażeby ocenić paradoksalność sytuacji, dość uświadomić sobie, że w niektórych klasach zajęcia trwają po siedem i osiem godzin i że dzieci, by należycie odrobić zadane lekcje, często muszą ślepić nad nimi do późnej nocy.

W rezultacie takiego zorganizowania pracy, szkoła, wpływając ujemnie na rozwój psychiczny i fizyczny młodzieży, nie daje pomyślnych rezultatów jeżeli chodzi o rozwój umysłowy i zasób wiedzy wynoszonej ze szkoły. Dzieci i młodzież, postawione wobec zbyt trudnych zadań, zniechęcają się do nauki i to co z niej wynoszą stoi poniżej minimum niezbędnego dla dalszego kształcenia się i dla choćby najogólniejszego orientowania się w świecie otaczających zjawisk.

Na domiar złego — treści programowe podporządkowane aktualnym potrzebom politycznym, a więc tym potrzebom, które ustalał panujący do niedawna, a dziś powszechnie potępiany system polityczny, objęty mianem „stalinizmu”.

Nie mówiąc już o specjalnie deprawującym wpływie tego systemu na szkolnictwo i wychowanie młodego pokolenia, trzeba stwierdzić, że program nauczania i wychowania nie powinien być podporządkowany w żadnym wypadku aktualnym hasłom i potrzebom politycznym. Natrętna aktualizacja polityczna programu grozi zawsze podważeniem zaufania młodzieży do szkoły, podważeniem autorytetu nauczyciela, a co najważniejsze — podważeniem wiary w założenia i zasady ideowe, którymi dana zbiorowość się kieruje, co w rezultacie doprowadza do bezideowości wychowywanej tak młodzieży.

Program nauczania i wychowania winien być rozpatrywany i opracowywany nie w płaszczyźnie tych przemijających aktualnych hasel politycznych, ale w płaszczyźnie podstawowych zasad i założeń ustroju socjalistycznego, sprzyjać wyrobieniu dyspozycji rozumowych i uczuciowych umożliwiających jak najlepsze zrozumienie tych założeń oraz głębokie i szczerze przejęcie się nimi.

Podporządkowanie programu aktualnym hasłom „stalinizmu”, ze względu na jego antynaukowy i amoralny charakter, było szczególnie groźne i szkodliwe dla rozwoju naszego szkolnictwa. Włączenie do programów — w związku z tym podporządkowaniem — treści niezgodnych z prawdą naukową, a w zakresie historii i nauki o Konstytucji także treści obrażających uczucia narodowe, rażący i niezwykle szkodliwy w zakresie nauk humanistycznych dogmatyczny charakter ujmowania zagadnień i sloganowość sformułowań zawartych w podręcznikach — nie sprzyjał budzeniu w młodym pokoleniu szacunku do wiedzy.

Wszystko to, powiedzmy sobie otwarcie, doprowadzało do przekreślenia roli szkoły w najważniejszej dziedzinie jej pracy, w dziedzinie wychowawczej. Staliśmy wobec faktu, że to co w szkole otaczane było nieomal nimbem nietykalnej świętości, czemu podporządkowane zostały i prawda naukowa, i ideały, i zasady moralne — dziś w ogniu druzgocącej krytyki wali się w gruzy.

Trudno o jaskrawszy przejaw klęski poniesionej przez szkołę na polu wychowania młodego pokolenia. Tym dumniej możemy być z tej części młodzieży, która w naszej rewolucji październikowej odegrała tak pozytywną i aktywną rolę.

Katastrofalna sytuacja w naszym szkolnictwie skłania, by jak najszybciej zabrać się do pracy nad przygotowaniem reformy, która by nareszcie rozwiązała problem szkolny we właściwy sposób. Ważnym momentem tej pracy przygotowawczej będzie Zjazd Oświatowy, na którym wypowiedzą się w tej sprawie teoretycy-pedagodzy, pracownicy nauki i polityczni oraz przedstawiciele szerokiego kół nauczycieli różnych rodzajów szkolnictwa.

Dla przygotowania tego Zjazdu Zarząd Główny ZNP powołał Komitet Organizacyjny. Zebranie inauguracyjne Komitetu odbyło się dnia 20 listopada br. W obszernej dyskusji ustalony został cel Zjazdu. Ponieważ Zjazd ma się odbyć w kwietniu 1957 roku, nie może być mowy o wypracowaniu ostatecznych koncepcji ustroju szkolnego. Celem Zjazdu będzie wysunięcie i przedyskutowanie koncepcji ustroju szkolnego, nad którymi mogłaby się toczyć szeroka, rzeczowa, ogólnonarodowa dyskusja. Zadaniem Komitetu jest przygotowanie materiałów do dyskusji na Zjeździe.

Na zebraniu inauguracyjnym wyłożone zostało prezydium oraz szereg komisji opracowujących poszczególne problemy związane z całokształtem reformy szkolnej. Komisje przystąpiły już do pracy.

Niezależnie od działalności przygotowującej reformę szkolną, Zjazd Oświatowy będzie miał za zadanie definitywne rozstrzygnięcie palącej sprawy wprowadzenia natychmiastowych — od początku nowego roku szkolnego — zmian w programach nauczania i wychowania, zmierzających do usunięcia z nich przeladowania oraz treści niezgodnych z prawdą naukową. Zjazd również wypowie się w sposób zdecydowany w sprawie ewentualnych dorywczych zmian w dotychczasowym ustroju szkolnym: ewentualnego przedłużenia nauczania na poziomie średnim o rok (dwunastolatka zamiast jedenastolatki) i innego ustawienia szkolnictwa zawodowego.

Centralny Komitet Organizacyjny w porozumieniu z Zarządem Głównym ZNP przystąpi do organizowania komitetów okręgowych, ażeby umożliwić szerokiemu ogółowi nauczycielstwa udział w pracach przygotowujących Zjazd Oświatowy.

Pomoc dla nauczycieli węgierskich

PO OGŁOSZENIU apelu Zarządu Głównego płyną ofiary członków ZNP na pomoc dla ludności węgierskiej. Do 20 listopada wpłynęło ponad 300 tys. złotych. Pieniądze te wpłaciły zarządy 490 ogniw związkowych: oddziałów powiatowych, ZOZ i MOZ.

Wielka liczba nauczycieli wraz ze szkołami przekazała pieniądze bezpośrednio na ogólnopolskie konto specjalnie w tym celu otwarte przez PCK. Stąd kwoty wpłat są znacznie wyższe niż podane 300 tys. zł.

Związek Nauczycielstwa Polskiego był jednym z pierwszych związków zawodowych w organizowaniu pomocy dla ofiar tragedii węgierskiej. Już w dniu 6 listopada przekazał na ogólne konto PCK kwotę 200 tys. złotych.

W tych dniach Zarząd Główny na posiedzeniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych otrzymał od Włosego Związku Pedagogów Węgierskich list następującej treści:

Clariss Nr 392, Budapeszt 20.11.56.

Związek Pedagogów — Zarząd.

Droży Towarzysze, Zbrojna walka, jaka nastąpiła po wypadkach rewolucyjnych rozpoczętych 23 października br., była powodem straszliwych zniszczeń w naszym kraju, a przede wszystkim w Budapeszcie.

Szkody w chwili obecnej nie dają się określić. W tej sytuacji nasz Związek uważa za swoje ważne zadanie udzielenie natychmiastowej pomocy pedagogom, którzy ponieśli ciężkie

straty w trakcie walk i zapewnienie im wyżywienia, celem stworzenia warunków koniecznych do pracy szkolnej. Ponadto pedagogzy, biorący zorganizowany udział w pracy różnych organów Czerwonego Krzyża, zobowiązali się przede wszystkim zaopatrzyć istniejące przy szkołach stołówki, ochronki, żłobki, jak również zająć się rozdaniem paczek przesłanych jako dary.

Upraszamy Was prosimy, abyście zechcieli okazać pomoc w miarę możliwości i wszelkimi środkami: lekarstwami, żywnością, odzieżą, pieniędzmi itd. Będziemy Wam wdzięczni za przekazanie Waszych darów na adres naszego Związku — Budapeszt 6 Gorki, Fasor 34/36.

Serdeczne pozdrowienia
Istvan Szabo — Sekretariat Włosego Związku Pedagogów Węgierskich

Obowiązkiem naszym jest w odpowiedzi na apel naszych kolegów węgierskich zorganizować pomoc w ten sposób, żeby nasze dary zostały doręczone Włosemu Związkowi Pedagogów Węgierskich z przeznaczeniem dla nauczycieli. Pozytywnymi staraniami, ażeby dary te przekazał nauczyciele polscy, którzy nawiąza bezpośredni kontakt z kolegami węgierskimi.

Niezależnie od tych form pomocy podjęta została decyzja o zapewnieniu 20 miejsc miesięcznych w naszych domach wczasowych przez okres półroczny dla nauczycieli węgierskich — rekonwalescentów.

Ze względu na nowy i rozbudowujący się charakter akcji

pomocy został powołany przy Zarządzie Głównym ZNP Specjalny Komitet Pomocy dla Nauczycieli Węgierskich, który kierować będzie całością spraw związanych z organizacją pomocy.

Sytuacja w Budapeszcie jest bardzo trudna i jeżeli pomoc nasza dla kolegów węgierskich ma być skuteczna — musi być natychmiastowa. Obecnie przeznaczamy na zakup środków żywnościowych i odzieży kwotę około 150 tys. złotych. Będziemy zwiększali wysiłki, aby w najbliższych dniach skierować zgromadzone środki do Budapesztu i dalego dalsze wpłaty na pomoc dla nauczycieli węgierskich są aktualne.

Na łamach „Głosu Nauczycielskiego” będziemy systematycznie informować kolegów o przebiegu akcji.

Obecnie zamieszczamy pierwszą, bardzo ogólną sprawozdanie, obejmujące wykaz wpłat tylko w odniesieniu do okręgów, gdyż trudno jest drukować wszystkie ogniw związkowe i nazwiska kolegów, którzy indywidualnie wpłacili na pomoc dla Węgier.

Okręg Białostok wpłacił — 14 507 złotych, Bydgoszcz — 37 448 zł, Gdańsk — 21 705 zł, Katowice — 19 447 zł, Kielce — 3 314 zł, Koszalin — 8 184 zł, Kraków — 23 607 zł, Lublin — 21 508 zł, Łódź — 10 150 zł, Łódź województwo — 9 678 zł, Olsztyn — 8 605 zł, Opole — 7 504 zł, Poznań — 15 940 zł, Rzeszów — 28 445 zł, Szczecin — 4 472 zł, Wrocław — 26 361 zł, Warszawa miasto — 36 181 zł, Warszawa województwo — 17 517 zł, Zielona Góra — 24 511 zł.

Za Komitet Pomocy
K. Makowski
K. Gajewski

internacjonalizm nieklamany

WIELKA ODNOWA naszej pracy wychowawczej jest nie do pominięcia bez rewizji metod i środków wychowania internacjonalistycznego — tego wychowania, które przez lata całe byliśmy skłonni przedstawiać jako dziedzinę już „zakończoną”, należąca rzekomo do rejestru naszych bezspornych i niezaprzeczalnych osiągnięć. Trzeba było dopiero ostrego podmuchu krytyki po XX Zjeździe, aby opadły dymy samochwalczych kadzideł i żebyśmy ujrzeli bez obłonu prawdę o wynikach dotychczasowego wychowania internacjonalistycznego.

Jaka to prawda? Dużo o tym pisano, ograniczmy się tedy tylko do wyliczenia tych „spraw”, czy „problemów”, których istnienia nawet nie dostrzegaliśmy w nas przed rokiem. „Sprawa ukraińska” i „problem niemiecki”, „sprawa antysemityzmu” i „problem autochtonów” — oto były wymieniane tylko najważniejsze punkty załapane nacjonalizmem występującemu dość szeroko wśród młodzieży i nauczycieli.

A więc z jednej strony „gazetki TPPR” i lekcje NoK o tym, że jesteśmy nareście państwem jednonarodowym (skąd ten pretekst do dumy u internacjonalistów?), paczki dla dzieci koreańskich i listy do kolegów z NRD czy z Związku Radzieckiego, a z drugiej strony bicie i sekowanie kolegów innego wyznania czy narodowości, tolerowanie faktu, że między dziećmi niemieckimi w Polsce w ogóle nie uczęszczało latami do szkół (a walczyliśmy o całkowitą powszechność nauczania!), że tysiące dzieci ukraińskich obawiało się przynależności do swej narodowości, że rozbiórka się na cegle cerkwie prawosławne i kościoły ewangelickie itd. itd.

Ograniczaliśmy się do stwierdzenia, że młodzież z hasła internacjonalizmu i że stwarzamy dość często okazje, aby to hasło przypomnieć. Nikt jednak nie troszczył się specjalnie o to, czy młodzież na codzień postępuje zgodnie z tym hasłem, czy jej postawa w stosunku do innych narodowości i wyznań jest rzeczywiście przesycana duchem szacunku i przyjaźni, świadomością obywatelskiej równości i solidarności w obliczu wspólnych zadań piętrzących się na najeżonej trudnościami, socjalistycznej drodze rozwoju Polski.

Trzeba dzisiaj powiedzieć gorzką prawdę — jak w wielu innych dziedzinach, tak i tutaj wzniesliśmy gazetkowo-akademicką fasadę pseudointernacjonalistycznej atmosfery w szkole, poza którą pęknęły się bujne chwasty szowinizmu i podejrliwości — podejrliwości w stosunku do naszych prawd o krajach obozu pokoju i socjalizmu (malowanych wyłącznie na różowo) i naszych prawd o krajach i narodach zachodu (malowanych wyłącznie na czarno). Znajdowało to swój wyraz zarówno w nieprawdziwym przedstawianiu stopy życiowej i medycyny działania systemu burżuazyjnej demokracji, jak też w sprzecznym z prawdą odmalowywaniu stanu współczesnej techniki i nauki zachodnio-europejskiej. W rezultacie umacniało to oczywiście „tradycyjną” niemal podejrliwość w stosunku do tych narodowości, którym wypadło żyć z nami wspólnie pod dachem jednego państwa.

Szczególną rolę w unicestwianiu w zarodku szerszych i głębszych przeżyć i uczuć internacjonalistycznych odegrały nasze błędy i rażące wypaczenia w krzewieniu przyjaźni do Związku Radzieckiego. Latami całymi pisaliśmy i mówiliśmy o ZSRB językiem przesadzanych do absurdu superlatywów. Zamknięte oczy na to, co widzieli rodzice, którzy byli tam w czasie wojny lub w ramach ruchu turystycznego po wojnie, mówiliśmy o dużym dobrobycie obywateli radzieckich. Nie zważając choćby na głosy prasy radzieckiej, na antychuliganską satyrę „Krokodila” mówiliśmy o kryształowej, bez zmywu w 100 proc. młodzieży radzieckiej.

Mimo nierzadkich głosów samokrytyki na zjazdach czy plenach KPZR — mówiliśmy o pozbawionym trudności rozkwicie rolnictwa kółchozowego. Idąc ślepo za wzorem nadgorliwów epoki stalinowskiej poczęliśmy i my, co prawda bez przekonania, wmawiać młodzieży, że samolot to nie wynalazek braci Wright — lecz

Możajskiego, że prawo zachowania materii odkrył nie Lavoisier, lecz Lomonosow, że pierwsze radio zdatne do eksploatacji skonstruował nie Marconi, lecz Popow, a lokomotywę — nie Stephenson, lecz bracia Czerpanow itd. itd. Głoszenie tych co najmniej „naciąganych” prawd młodzieży przyjmowała co prawda zawsze krytycznie, niemniej jednak rozdziło to złością nieulotną młodzieży także do tych danych, które mówiły o pracach Mendelejewa czy dziele, które stworzył „princeps physiologorum mundi” Iwan Pawłow, czy też o niezaprzeczalnych zasługach Miczurina, Piesienkowa czy Schmidta. Te kłamstwa podcinały u korzenia szczerotę i prawdziwość głośno deklarowanych uczuć przyjaźni dla wielkiego Kraju Rad.

Tak jak byliśmy niepotrzebnie wielomówni, gdy chodziło o wykanie — zgodnie lub wbrew prawdzie — pierwszeństwa i wyższości nauki radzieckiej, techniki czy poziomu życia, tak nie słychać, sfinksowo wręcz milczący byliśmy jeżeli chodzi o wyjaśnienie konfliktów i tragicznych nieraz powikłań w stosunkach polsko-radzieckich w latach 1917—1945. Jedną z przemilczanych bolesnych tragedii była sprawa KPP i los jej przywódców. Dopiero eksplozja XX Zjazdu przerwała tamę milczenia wokół tej sprawy i przywróciła dobre imię partii i jej haniebnie straconym przywódcom.

Dotąd jednak milczy się uparczywie w naszych programach i podręcznikach o stosunkach polsko-radzieckich z okresu II wojny.

Każde zlikwidowane przemilczenie przyczyni się w ostatecznym wyniku do usunięcia bardzo ważnego hamulca w rozwoju szczerego, równoprawnego sojuszu między obu naszymi narodami.

Logika naszego położenia geograficznego, logika socjalistycznej drogi rozwoju, logika naszej polskiej racji stanu wymaga, abyśmy przyjaźne stosunki i sojusz polsko-radziecki czynili fundamentem naszej polityki zagranicznej. Toteż nie dziwne, że trzeba i należy fundamentem, modelem wychowania internacjonalistycznego uczynić w naszych szkołach rozwój prawdziwych, szczerych, nie deklaracyjnych uczuć przyjaźni do naszego sąsiada ze Wschodu.

Uczucia internacjonalistyczne będą rozwijały się jednak szczerze i prawdziwie tylko wtedy, gdy:

— przestaniemy przemilczać w szkołach palącą sprawą narodowościową występującą na codzień w naszym kraju, systematycznie je omawiając i rozwiązując, lecz będziemy wdrażać młodzież do stałego postępowania w myśl ideałów internacjonalistycznych,

— będziemy mówić o krajach kapitalistycznych prawdę i tylko prawdę nie zastępując niedawnego lakierowania na czarno — lakierem bezkrytycznego uwielbienia. Oceniając ustrój i stosunki tych krajów z socjalistycznym punktu widzenia nie będziemy jednak fałszować prawdy o życiu, o wysokim poziomie techniki i nauki,

— usuniemy z naszych podręczników i programów wszelkie kłamstwa i nieudomowienia o Związku Radzieckim i o naszych wzajemnych stosunkach w przeszłości,

— zaczniemy mówić prawdę i tylko prawdę o osiągnięciach Kraju Rad, których jest przecie dość dużo w różnych dziedzinach, aby nie potrzebować uciekać się do zmyślenia,

— zamiast tonu bezkrytycznego holdownictwa wprowadzimy do naszej pracy propagandowej nastroj przyjaźni, na prawach pełnoprawnego, równoprawnego i suwerennego sojusznika.

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

Warszawa, 2 XI. 1956 r.

Z OSTATNIEJ CHWILI

W czasie, gdy oddajemy numer do druku, trwają obrady plenum ZG ZNP, o których sprawozdanie zamieszcimy w następnym numerze. Plenum m. in. dokona wyboru Prezydium ZG ZNP i przewodniczącego,

Apel Muzeum Wojska Polskiego

do b. uczestników walk w Hiszpanii (1936—1939), b. uczestników kampanii wrześniowej 1939 r., b. żołnierzy 1 i 2 Armii Wojska Polskiego, b. żołnierzy oddziałów polskich na Zachodzie, b. partyzantów Armii Ludowej, Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, PAL i in. organizacji Ruchu Oporu w okresie okupacji hitlerowskiej, do młodzieży, do całego społeczeństwa.

Dział II wojny światowej w Muzeum WP. obejmujący udział Polaków w walkach przeciwko hitlerowskiemu najazdowi na wszystkich frontach ostatniej wojny, powstał głównie dzięki ofiarności społeczeństwa. Złożone do muzeum eksponaty (pamiątki, broń, archiwalia i inne zabytki) udośćniono zwiedzającym w postaci wystaw, stanowiących nieprzemijające dokumenty sławy oręża polskiego. Wiele pamiątek pozostaje jednak do dnia dzisiejszego w prywatnym posiadaniu. Głęboko pojęty interes społeczny wskazuje, by pamiątki te wzbogaciły zbiory muzealne, przedstawiające i dokumentujące niezwykły wysiłek narodu polskiego, wielki wkład krwi i bohaterstwa żołnierskiego w II wojnie światowej, który jest dumą naszego narodu.

Pamiątki osobiste wykopana czy odszukana broń, nieznane fotografie, elementy umundurowania czy wyposażenia wojskowego, różne drobiazgi i dokumenty, znaki wojskowe, sztandary, prasa, plakaty czy ulotki oraz wszelkiego rodzaju zabytki związane z dziejami polskiego oręża winny znaleźć się w zbiorach muzealnych. Tu mówić będą one o żołnierskim trudzie i krwi, uczyć i wychowywać nasze młode pokolenie, stanowiąc zara-

zem materiał do studiów historycznych.

Uchrońmy z pamiętek niedawnej przeszłości to, co się da jeszcze ocalić! Przekazujcie do Muzeum WP oryginalne pamiątki różnego rodzaju! Składane eksponaty mogą być ofiarowane, przekazywane w depozyt, lub — bardziej wartościowe — oddane za wynagrodzeniem pieniężnym (chodzi tu m. in. o takie przedmioty jak plastyka, wydawnictwa albumowe i książkowe o tematyce wojskowo-historycznej w różnych językach itp.). Jeśli chodzi o fotografie dokumentalne, to mogą być one zwrócone właścicielowi po zreprodukowaniu.

Rozproszone dotychczas zabytki przeszłości niech staną się poprzez zbiory muzealne własnością ogólnonarodową, konserwowane i przechowywane z właściwym petyzmem, zabezpieczone dla przyszłych pokoleń.

Dyrekcja Muzeum prosi wszystkich o składanie pamiętek pod adresem: Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Al. Jerozolimskie 3. Koszt transportu przedmiotów cennych pokryje Muzeum WP (po uprzednim porozumieniu się). Wszelkich informacji udziela Dział Inwentaryzacji i Dokumentacji, telefon Nr 8-16-02.



Szkoła Podstawowa w gromadzie Dubidze, pow. Pajęczno, woj. łódzkie, powstała dzięki usilnym staraniom miejscowej ludności, która zebrała na ten cel 500 000 zł. Na zdjęciu koł Stefania Lewandowska prowadzi lekcję języka polskiego.

Foto Cz. Górski

Fragmenty przemówień w dyskusji na plenum ZG ZNP

Kol. Zofia Kietlińska

Są dwie sprawy, które zdecydowały o tym, jak będzie wyglądała odnowa Związku. Pierwsza sprawa — to forma i metoda pracy Związku. Z dużym naciskiem trzeba powiedzieć, że jak najprędzej trzeba skończyć z wszechwładnym szablonelem różnych uchwał związkowych, z wszelkiego rodzaju wytycznymi i instrukcjami, z jak najdalej idącą centralizacją. Sądząc o inicjatywy ogniu oddolnych, szukanie nowych pomysłów i form szeregowych ogniw u członków organizacji, to jest pierwsza sprawa. Nie trzeba się bać, że to może być sprzeczne ze statutem i z zarządzeniami. Jeżeli to się przyczyni do obudzenia życia, to niech będzie sprzeczne ze statutem. Będzie zdrowe, ożywi naszą organizację związkową.

Nie bójmy się tej żywołności, bo ona jedna może doprowadzić do istotnego ożycia naszych organizacji związkowych. Nie trzeba się bać ani żywołności, ani tendencji do samodzielnosci. Im więcej będziemy mieli tej samodzielnosci, tym lepiej będzie dla związku. Będzie przebiegała. Tym bardziej, że mamy konkretne przykłady usamodzielnienia się pewnych ogniw — i pozytywne rezultaty, jakie to daje. Tutaj Sekcja Szkolnictwa Wyższego może być pewnego rodzaju przykładem. Dokonanym faktem jest to, że sekcja działa na zasadach pewnej samodzielnosci.

I niewątpliwą zasługą przewodniczącego obecnego Zarządu, kol. Macha jest to, że dzięki jego osobistemu zrozumieniu, iż ta samodzielnosc jest potrzebna, abyśmy mogli jak najlepiej pracować — nie mieliśmy na tym odcinku żadnych przeszkód. Tu nie chodzi o poglądy prezesa, ale o samodzielnosc, że strony kierownictwa. Druga sprawa — to jest sprawa atmosfery pracy we wnętrzu organizacji związkowej. Wydaje mi się, że jeśli chodzi o atmosferę pracy związkowej — jest konieczna jak najdalej idąca centralizacja. Nie chce być źle zrozumiana — centralizacja wszystkich członków, od najmniejszych ogniw począwszy, wokół swojej organizacji. Centralizacja, a

więc jakaś bardzo głęboka, daleko sięgająca korzeniami konsolidacja i naprawdę prawdziwa jedność wszystkich grup związkowych, ze wszystkich szkół i z całego szkolnictwa, wszystkich grup związkowych, bez względu na wiek, starych i młodych, począwszy od najstarszych, a skończywszy na najmłodszych.

Wydaje mi się, że potrzebne jest jakieś takie poczucie rodzinnej uczuciowej więzi wszystkich pracowników frontu oświaty i nauki, jakieś głębokie emocjonalne zrozumienie wzajemnych potrzeb i wzajemnego służenia sobie radą i pomocą, zrozumienie konieczności wspólnego prowadzenia tej pracy, pracy opartej na atmosferze wzajemnego zrozumienia i szacunku; tylko taka głęboka, wewnętrzna konsolidacja może zapewnić naszej organizacji związkowej, że stanie się ona rzeczywiście poważną siłą społeczną i że odegra konstruktywną rolę w odnowie naszego życia społecznego, politycznego i gospodarczego.

Jest niewątpliwie dość dużo takich spraw, które nas dzielą, czy mogą nas dzielić, jak choćby specyfika zagadnień poszczególnych grup, jak choćby sprawy natury osobistej, jak zale minione czy obecne. Tak, ale ponad to wszystko, co nas dzieli — nie równoległe z tym, a ponad to wszystko, co nas dzieli — jest coś, co nas jednoczy, jest coś, co nas musi silnie złączyć. Wydaje mi się, że tym czymś jest odpowiedzialność wszystkich związkowców, zrzeszonych w Związku Nauczycielstwa Polskiego, za stan oświaty, poziom kultury i rozwój nauki polskiej.

Jesteśmy i chcemy być za to wszystko odpowiedzialni.

Kol. J. Ojrzanowski, Hajnówka

KIEDY zwiędziałem obóz w Oświęcimiu, zobaczyłem tam setki fotografii różnych więźniów. Stwierdziłem, że co trzecia, czwarta fotografia — to nauczyciel. Stawiam wniosek, aby złożyć odznakę związkową przy najbliższej okazji — w sposób jak najbardziej uroczysty, umieścić na pomniku ofiar Oświęcimia, symbolicznie

POWINNIŚMY sobie odpowiedzieć na jedno pytanie. Jeżeli na nie odpowiemy, to będzie sprawa zalatwiona. Pytanie jest proste: czy robota Zarządu Głównego odpowiadała nam — nauczycielom, czy nie. Jeżeli ta robota nam odpowiadała, to oczywiście przedkładając ją dalej prowadzić. Jeżeli ta robota nam nie odpowiadała, to będziemy chcieli wybrać takie przedkład, które będzie tak pracowało, jak to odpowiada rzeszom nauczycielskim.

Trzeba sobie powiedzieć, że chlubną kartę w dziejach naszego Związku zapisał nie przewodniczący Zarządu Głównego, a prezesi Związku. Prezes Związku nie był wtedy wybierany przez Zarząd Główny, tylko przez 1200 delegatów. Kiedy mnie wybierano na wiceprezesa i prezesa, to ponad 1200 delegatów za tym głosowało.

Trzeba sobie powiedzieć, że wtedy prezes Związku był wyrazieliem opinii tysięcy związkowców. Taki prezes Związku mógł w pewnych okresach czasu zaważyć mocno na szali roboty związkowej. I ja będąc prezesem Związku stawałem swoją osobą na szale wypadków związkowych. A teraz, w warunkach tzw. demokracji, w Ludowym Państwie Polskim prezes Związku nie jest prezesem w pełnym słowa tego znaczeniu. Jest on powołany przez Zarząd Główny czy przez Zarząd Okręgowy. Obserwowałem takie dość dziwne kawały, że co pewien czas przewodniczący się zmieniał zależnie od tego, jak tam jakiś wiatr zaważył. W tej demokracji było to bardzo a bardzo niedemokratycznie.

Teraz trzeba sobie powie-

dzieć, że organizacja nasza, Zarząd Główny działa w określonych warunkach politycznych. I czy nam się te warunki polityczne podobają, czy nie podobają, to te warunki polityczne warunkują działalność każdej organizacji społecznej. A więc warunkują także działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Trzeba brać pod uwagę dwie rzeczy — ideologię Związku i taktykę Związku. Taktyka Związku jest różna, zależna od warunków politycznych, w jakich Związek działa, ale zasadniczą rzeczą jest ideologia. Trzeba sobie powiedzieć, że w dzisiejszym zebraniu, czy do tychczasowe Prezydium ZG miało ideologię, i druga rzecz — pracując w określonych warunkach politycznych, jakich używało metod, jaka była taktyka.

Ja ze swej przeszłości pamiętam, że kiedyś się nie mogli w pewnych okresach czasu dogadać z rządem, przyszło do awantury, rozpędzili nas. Czy to była tragedia? To było głęboce przeżycie, ale ta taktyka, którąśmy zastosowali, żeśmy nie ustąpili, była w ówczesnych

warunkach możliwa, dopuszczalna i największą konsolidacją w ruchu nauczycielskim była wtedy, kiedyś pozornie przegrali, bo nas rozpędzili jak Zarząd Główny. Mnie trzymano 13 miesięcy na urlopie przedemerytalnym, bo trzeba było, jak powiedziano wówczas w Ministerstwie, tego komunistę przenieść na emeryturę. Mało tego — trzeba mu było warunki w szkole jeszcze u Niemców.

W dzisiejszych warunkach takich metod zastosować nie można. Ale jedno można zastosować. Jeżeli w określonych warunkach jestem zdania, że nie mogę przeprowadzić przy sprytniej taktyce swojej generalnej linii ideologicznej, to pozostaje mi jedna rzecz — odejść z organizacji. W naszym życiu publicznym mamy wielu tzw. podskakiewiczów demokracji, którzy zawsze się dopuszą tam, gdzie im będzie wygodnie. Nieszczęściem nie tylko dla naszego ruchu, a w ogóle dla związków zawodowych, nieszczęściem dla demokracji w Polsce jest to, że za dużo mamy tych podskakiewiczów demokracji.

Kol. Antoni Masło, Zielona Góra

Z TEJ trybuny kilkakrotnie padały stwierdzenia, że skompromitowani winni odejść. Słusznie, tylko należałoby to uzupełnić i zapytać: kto to są ci skompromitowani.

Ja podzieliłbym skompromitowanych na dwie kategorie. Do pierwszej zaliczyłbym wszystkich kacyków, karierowiczów, którzy w ten czy inny sposób szkodziли pracy związkowej i ruchowi nauczycielskiemu. Mamy i drugą kategorię skompromitowanych, mianowicie: kolegów nauczycieli pracujących w odległych wsiach, w różnych zakątkach naszego

kraju. Wówczas, kiedy sięgano po nauczyciela, kiedy zmuszano go często w trudnych warunkach do organizowania spółdzielni produkcyjnych, do tych czy innych prac, wówczas nauczyciel miał wstępną znajomość i komendantów. A dziś, kiedy prawie wszyscy ci, co komendowali, odeszli — pozostała szkoła i nauczyciel w tymże środowisku, w którym dawniej pracował. Dziś nie ma ko pomoc nauczycielowi w odrestaurowaniu jego autorytetu i dlatego uważam, że jest tu wielka i widoczna rola dla ZNP, który powinien kolegom

nauczycielom pracującym w tychże samych wsiach pomóc. Kolegdy nauczyciele pracujący na wsi, w gromadzkich radach narodowych, kiedy wyjeżdżałem na plenum, prosili: kolego, jeżeli zabierzesz głos, to powiedzcie, że z nami jest niedobrze. I dlatego uważam, że zarówno Związek Nauczycielstwa, jak i władze oświatowe, powinny zająć się naprawieniem, podniesieniem autorytetu nauczyciela znajdującego się w takiej sytuacji.

Drugi problem to kształcenie nauczycieli. Chcę stwierdzić, że młodzi nauczyciele, wychodzący z liceów pedagogicznych są do tego zawodu nieprzygotowani i dlatego trzeba by zastanowić się, jak w przyszłości przygotowywać będziemy kadry nauczycieli.

Uważam, że jakkolwiek ułożą się struktura kształcenia nauczycieli w zakresie organizacyjnym, to istotną sprawą powiniemy być właściwy dobór ludzi, którzy będą przygotowywali nauczycieli do zawodu, i w tej dziedzinie winniśmy naprawić wszelkie zaniedbania.

Kol. Marian Sołtyk, Radom

MNIE się wydaje, że bardzo wiele zda w dziedzinie moralnej i wychowawczej działano na skutek tego, że przez szereg lat nie istniała w praktyce zasada odpowiedzialności. Ludzie, którzy się legitymowali tym, że pochodzą z aparatu partyjnego, decydowali i kierowali, a nie ponosili żadnej odpowiedzialności.

Przywrócić zaufanie w masach nauczycielskich — trzeba przywrócić zasadę odpowiedzialności.

W odpowiednim okresie, gdy aparat partyjny rzadził i komendował, potrzebni byli na eksponowanych stanowiskach ludzie nie myślący samodzielnie, nie mający odwagi czynu. Dziś nowe potrzeby wymagają nowych ludzi. Zmieniając zasadę działania, a nie zmieniając ludzi — osiągnęlibyśmy tak samo.

Kol. Henryk Szarras

NALEŻY odróżnić sprawę administrowania szkolnictwem i nauką od spraw pracowników administracyjnych szkół i placówek naukowych. Nie trzeba chyba przypominać, że wśród personelu administracyjnego szkół i placówek naukowych jest ogromna ilość ludzi stanowiących niejako integralną część danej instytucji. Tych ludzi oddanych całkowicie sprawom danej placówki, sprawom oświaty jest wśród nas, pracowników administracyjnych, zdecydowana większość.

Można by zapytać, czy np. Sekretariat PAN dla należytego wypełniania swoich funkcji potrzebuje rzeczywiście około 300 pracowników administra-

cyjnych (w tym około 50 na etatach naukowych). Oczywiście, że nie. Ale potrzebuje nie tylko te, ale większej nawet ilości pracowników dla wykonania wszystkich zadań, jakie nakładają obowiązujące przepisy. Dlatego też reforma administracji polega na zmianie do tychczasowych przepisów — co z kolei wiąże się ściśle ze zmianami organizacyjnymi w szkolnictwie i nauce. Dlatego też zagadnienie reformy administracji powinno się stać jednym z głównych zadań nowego Zarządu ZNP.

Jak jednak wynika z poprzednich wywodów, reforma administracji będzie się wiązała ze zmniejszeniem personelu. Ta zmiana wymaga szczególnej troski ze strony ZNP. Nie może być mowy o mechanicznych cięciach i redukcjach; wśród pracowników administracyjnych jest duża ilość ludzi starszych — ponad 60 lat (w Sekretariacie PAN około 10 proc.) oraz ludzi nieposiadających kwalifikacji i przygotowania do innych zadań. Dlatego też zmniejszenie stanu zatrudnienia w administracji powinno się dokonać przez stworzenie racjonalnego odpływu do zawodów poza administracją w drodze umożliwienia zainteresowanym pracownikom nabycia odpowiednich kwalifikacji oraz przez takie uregulowanie spraw emerytalnych, które umożliwiłoby przejście w stan spoczynku bez obawy niedostatku, bez świadomości wyrządzenia krzywdy rodzinie.

Kol. Stefan Piekarski, Poznań

MÓWI SIĘ, że brak jest szkół, a jednocześnie buduje się szkoły niechlujnie, rozrzuć. Materiały są rozkładane. We wsi Młodejowo w moim powiecie wybudowano szkołę nie nadającą się do użytku, jest to ruina. Budowano ją prawdomożnie z piasku. Murły się rozpadały, dach przeciekał. Nie ma nikogo, kto by zmusił przedsiębiorstwo budowlane do usunięcia tych usterek. Wszelkie żądania nie odnoszą żadnego skutku.

Istnieje bardzo dużo świetlic z pracownikami etatowymi, którzy pobierają pieniądze, nie wiadomo za co, bo żadnej ich pracy nie widać. Postulatem

nauczycieli mego terenu jest, abyby pieniądze pobierane przez pracowników etatowych, którzy nie są przygotowani do tych zadań, przeznaczano dla nauczycieli, którzy podejmują się tej pracy.

Nauczycielstwo tego terenu nie rozumie, dlaczego za pracę w kółkach artystycznych, technicznych, placu się, a za pracę w kółkach innych przedmiotów nie ma opłat. Nauczyciele domagają się, żeby wynagrodzenie otrzymywali i jedni, i drudzy.

Postulatem naszym jest, aby „Głos Nauczycielski” był dostarczany w ramach składki — jak to było niegdyś,

nauczyciel mego terenu jest, abyby pieniądze pobierane przez pracowników etatowych, którzy nie są przygotowani do tych zadań, przeznaczano dla nauczycieli, którzy podejmują się tej pracy.

Nauczycielstwo tego terenu nie rozumie, dlaczego za pracę w kółkach artystycznych, technicznych, placu się, a za pracę w kółkach innych przedmiotów nie ma opłat. Nauczyciele domagają się, żeby wynagrodzenie otrzymywali i jedni, i drudzy.

Postulatem naszym jest, aby „Głos Nauczycielski” był dostarczany w ramach składki — jak to było niegdyś,

Kol. Mieczysław Zach, Olsztyn

JESLI zdecydowałem się zabrać głos dzisiaj, to dlatego, że zaniepokoiły mnie wypowiedzi w pierwszym dniu. Jestem w poważnej mierze przekonany, że te kilka uwag, które zamierzam powiedzieć, mogły wyprowadzić tysiące nauczycieli, którzy przeszli podobną jak ja drogę.

Zaniepokoiło mnie przede wszystkim to, że niektórzy kolegdy nawiązując do pięknej i postępowej tradycji Związku jednocześnie patrzyli wyłącznie tylko w przeszłość chcąc ją przywrócić ze wszystkimi relikami, posługując się niemal wyłącznie deklaracjami i niesprecyzowanymi wyrażeniami sformułowaniami, jak to uczynił w szczególności kol. Kolanko. Znalłem wcześniej kol. Kolanko, nie z oficjalnych jego wypowiedzi, zdaniem moim tendencyjnych, ale z rozmów z działaczami, współpracownikami starego aktywu. Po wystąpieniu kol. Kolanki w dyskusji moja dotychczasowa opinia i zdanie wypadło na niekorzyść kol. Kolanki.

Dyskusja dotychczasowa koncentrowała się wokół wielu zagadnień, ale nie wyszła tu sprawa zasadnicza. Krzyżują się szkolnictwie nie rozwija, według mnie, ani zmiana struktury szkolnictwa, ani system szkolnictwa kadr nauczycielskich. Jest jeszcze jeden problem, który dotyczy przede wszystkim szkół wiejskich i nauczycieli wiejskich. To prawda, że należy przygotować nauczycieli nie tylko z wykształceniem średnim, ale i wyższym — leży w naszych intencjach, żeby je zdobyli — ale trzeba wiedzieć, że mimo to mogą oni nie wypełnić swoich zadań, gdyż warunki pracy w większości szkół wiejskich są opłakane.

Wielu pracowników Min. Oświaty i członków Prezydium ZG usiłowało dotrzeć do tych szkół, ale ich podróże kończyły się najczęściej w miejscie powiatowym lub na wizytacji szkół wskazanych im przez wydział oświaty.

Przez ubiegłe kilka lat w woj. olsztyńskim w większości szkół przez miesiące zimowe uczono przy temperaturze poniżej zera stopni, a czasem przez szereg tygodni przy zera stopni. Dzieci i nauczyciele w palcach marzli. Nikt się tym nie przejmował.

W wielu szkołach brak pomocy szkolnych, nawet map. Jedyna mapa — to mapa Polski.

Zdaje mi się, że problem ten wymaga pewnych centralnych zarządzeń. Nie robi tego na-

bardziej nawet aktywny zarząd Związku. Jego poczynania będą się rozbiegać o opory, często bezzasadne gromadzkich i powiatowych rad narodowych.

Za słuszne należy uznać tylko te głosy, które mówią, że z całym szacunkiem odnieśmy się do całego postępowania i dorobku dotychczasowego, a jednocześnie podejmiemy to, co jest w tej chwili konieczne. Słuszne będzie, jeśli oprzemy się na tych ludziach, którzy mimo trudnych warunków, mimo szczytów — prowadzili swoją pracę i równocześnie włączymy tych, którzy potrafili zająć miejsce ustępujących najstarszych działaczy Związku.

Ze względu na ograniczony czas nie mogę przedstawić spraw, które wysuwają związkowcy najmłodszego pokolenia. Sprawa pierwsza — przywrócenie ognisk związkowych, co wiąże się ze sprawą WODKO. Stawiam wniosek, żeby rozpatrzyli sprawę likwidacji WODKO, POKKO — najlepszymi pracownikami wzmocnić nadzór pedagogiczny wydziału oświaty, a resztę tych pracowników przenieść do pracy związkowej.

Stawiam wniosek zniesienia dotychczasowego systemu szkolnictwa ideologicznego.

Stawiam wniosek o przyspieszenie wyborów do wszystkich ognisk ZNP.

Kol. Jan Kupiec, Kielce

PROFONUJE, żeby kwotę 5 milionów złotych przeznaczoną na kształcenie ideologiczne — przeznaczyć na biblioteki światopoglądowe dla nauczycieli. Wtedy przyjdzie, właściwą pomocą nauczycielowi w jego kształceniu nie tyle ideologicznym, ile właśnie zasadniczym. Przez zasadnicze kształcenie nauczyciela będzie się jednocześnie realizowało kształcenie ideologiczne.

Należy również powołać komisję przy Zarządzie Głównym, która by się zajęła wypracowaniem wytycznych organizacyjnych dla mających się odbyć zjazdów powiatowych, okręgowych i krajowego zjazdu.

Kol. S. Kowalczyk

NA to, żeby sytuacja w szkołach polepszyła się, nie wystarczy tylko zmiana zarządu Związku, nie wystarczy zmiana programu — to są rzeczy niezbędne i konieczne. Aby podnieść oświatę i kulturę, trzeba postawić odpowiednio sprawę szkół. Na to musimy mieć budynki szkolne, pomoce szkolne, musimy mieć nauczycieli — a na to wszystko potrzeba pieniędzy.

W naszym ustroju sprawę oświaty — jest to tradycja wielu dziesiątków lat — był zawsze na drugim planie. Zdaje się, że hierarchia potrzeb jest zupełnie jasna; sprawa wychowania młodzieży powinna zająć w hierarchii tej pierwsze miejsce, takie miejsce, jakie zajmuje w hierarchii potrzeb rodziny.

My zdajemy sobie sprawę z tego, że jeżeli chcemy dobrej szkoły, to musimy mieć dobrych nauczycieli, takich, którzy mają specjalne uzdolnienia w tym kierunku. Musimy mieć możliwość doboru dobrych nauczycieli, a bez odpowiedniego uposażenia tych możliwości nie zdobędziemy.

Obecnie idziemy w kierunku materialnego zainteresowania pracowników we wszelkich zakładach pracy. Musimy się zastanowić, jak to zagadnienie rozwiązać w stosunku do nauczycielstwa, bo istnieje niebezpieczeństwo, że znów zostanie ono na szarym końcu, że znów na szkolnictwo i na szkoły nie będzie pieniędzy i będziemy szkoły budować z funduszy społecznych.

Kol. Helena Kasperowiczowa

W NASZYM szkolnictwie istnieje elitarność. Mówiono, że elitarna była szkoła przedwojenna, ale i teraz jest elitarność.

Pierwsza forma tej elitarności to podział na szkoły zwykłe, które podlegają Ministerstwu Oświaty, i na szkoły TPD. To nie wpływa ani na jednostkę nauczyciela, ani na ambicję szkoły. Wydaje mi się, że utrzymanie szkół TPD jest przytykiem. Powinny one w

pełni podlegać Ministerstwu Oświaty. I to jest mój pierwszy wniosek.

Druga forma tej elitarności w szkołach — to podział nauczycieli na partyjnych i bezpartyjnych. Uprzywilejowanie partyjnych powoduje rozbieżności na nauczycielskiego.

Trzecia forma elitarności — może w tej chwili już jej nie ma — to podział młodzieży na zorganizowaną i niezorganizowaną.

Wydaje się, że jeśli mówimy o naprawie, to trzeba pewne rzeczy naprawić i w szkole. Mam wrażenie, że wszyscy tak myślą, że szkoła powinna być szkołą świecką. Dlatego trzeba szkoły TPD zlikwidować. Poza tym nie wolno nikogo za przekroczenia religijne przesłać.

Nie jest dobrze, że z naszych szkół ruguje się tradycje narodowe. Dlatego nie ma patrystów szkół? Dlaczego w Warszawie nie mamy szkół im. Kopernika, im. Lelewela i wie- lu innych? Wiele szkół sięga początkiem szkolnictwa jeszcze zabarzonego. Przecież mamy przepiękne tradycje walki z zaborcą o szkołę, o kulturę polską. Nazwy tych szkół powinny być przywrócone,

Kol. Bolesław Wiśniewski, Szczecinek

Z GLASZAM formalny wniosek, żeby najwyższe władze państwowe w najbliższym czasie na podstawie odpowiedniego artykułu Konstytucji opracowały i wydały akt prawny, zabezpieczający całkowicie świeckość szkół.

Druga sprawa. Zwracamy się do Prezydium i do nowowybranego Zarządu Głównego, jak i do Ministerstwa Oświaty, by „Głos Nauczycielski” co tydzień lub co dwa tygodnie ukazywała się krótka instrukcja, co należy usunąć z materiału programowego i wskazywać, jak należy to zrobić, bo jeżeli będziemy czekać na nową in-

strukcję, nowy program, upłyne sporo czasu. Nie można tej sprawy pozostawić swobodnemu uznaniu nauczycieli, by każdy sam sobie opracowywał i interpretował program, ale należy jak najszybciej przyjąć nam z pomocą.

Trzecia sprawa. Należy oddzielić wydział oświaty od rady narodowej. Niech ona nadzor nad wydziałem oświaty, ale niech nie wtrąca się w każdy drobniak. Niech nie gospodarzy na terenie dla siebie nieodpowiednim.

Czwarta sprawa to wprowadzenie konkursów na kierowników i dyrektorów szkół.

**Formalnie — nie
Faktycznie — tak**

Wokół laicyzacji szkół

ZAWIESZONO na pewien okres czasu realizację programu NOK, zalecając pogadanki dotyczące aktualnych tematów politycznych i kulturalnych. Oryginalne pogadanki prowadziła nauczycielka NOK, a nie wychowawca i to nie powinno budzić wątpliwości.

W rezultacie więc niby nie ma NOK, a faktycznie jest. Nauczyciele przedmiotu poświęcają czas na omawianie ordynacji wyborczej, sprawy Sejmu, mówią o sytuacji międzynarodowej i... czekają, co będzie dalej. Obecna sytuacja jest przecież przejściowa.

Tymczasem CODO i Ministerstwo pracują nad wprowadzeniem poprawek do programu i przygotowują nową instrukcję programową.

Czy ta nowa instrukcja spełnia pokładane w niej nadzieje? Ogólna koncepcja programu zasadniczo się nie zmienia. Zasadniczą nowością ma być wprowadzenie kilkunastu godzin na omawianie bieżących zagadnień polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Nauczyciel będzie tu decydował, kiedy te lekcje przeprowadzić i co uczynić ich tematem. Jest to w pewnym mie-

scie przehylenie się do postulatów wielu nauczycieli, którzy chcieliby główny punkt ciężkości przedmiotu widzieć właśnie w tego rodzaju pracy. Zniesiona ma być cała część ogólna (której zresztą nie od- powiadała żadna część podręcznika) jako zbyt trudna dla młodzieży. Tutaj zdania są podzielone, wielu nauczycieli uważa bowiem, że konieczne jest zapoznanie młodzieży z podstawowymi pojęciami w zakresie ekonomii, nauki o państwie itd.

Wszyscy uznają zapewne za słuszną zmniejszenie wymiaru godzin przeznaczonych na omawianie praw i obowiązków obywatelskich; i tak część tych godzin poświęcano na inne tematy, ponieważ temat nie dawał się rozciągać aż do 15 godzin, jak tego wymagał poprzedni program. W nowej instrukcji znajdują też inne ujęcie takich zagadnień, jak sprawa praworządności, kierownictwa rządu, roli ZMP itd. Inne zagadnienia zostaną w ogóle skreślone. W wielu wypadkach instrukcja ta ma pozostawić nauczycielowi większą swobodę, w innych sugeruje takie, a nie inne naświetlanie pewnych zagadnień.

W związku z tym wydaje się bardzo aktualne, bardzo poważne przemyslenie pomocy dla nauczyciela NOK, ponieważ sama instrukcja na pewno nie rozwiąże trudności, z jakimi nauczyciele stale będą walczyć. Są głosy, że w blizszym gronie prowadzone konferencje WODKO roll tej spełnił nie będą mogły, że system referatów nie stanowi najlepszej pomocy, że trzeba walczyć o swobodę w realizacji programu, a nawet o możliwość traktowania go tylko jako luźnych wytycznych. Jednocześnie musi się ktoś czuć odpowiedzialny za właściwą i to bieżącą pomoc dla nauczyciela uczącego tak trudnego w tej chwili przedmiotu. Nie we wszystkich wypadkach można bowiem oczekiwać nauczyciela sięgającego przy radzie i niechętnie pracochłonnym studium prasy. Wiele jest tu do przemyslenia.

K. G.

ROZMOWA w pociągu jest zjawiskiem szczerą, bo wszyscy wiedzą, że będzie jakas stacja, na której się rozjeżdża. Stara kobieta zaczęła rozmowę od księdza Wyszyńskiego, a skończyła na nauce religii w szkole. Pasażerowie ożyli się. Kobieta — okazało się — nie była wcale rozhisteryzowaną fanatyczną religijną i spokojnie dowodziła, że bez Boga niczego nie zrobimy, że młodzież powinna księża wychowywać itd. itd. Starszy pan w szarym ubraniu wytyczył z kolei kontrargumenty twierdząc, że inteligencja ma raczej obojętny stosunek do religii, że ta chuligańska młodzież jest przeciwieństwem katolickości, co tu ma więc nauka religii do wychowania. Starszy pan mówił krądo, ostrożnie. Nikogo nie obraził, wszystkie drażliwe sprawy obchodził z daleka. Przybrał pozie intelektualistki, któremu właściwie i tak wszystkim jedno. Kobieta została jednak przy swoim.

I wtedy właśnie włączył się do rozmowy kolejarz. W ferworze skłamał wszystkich „prześladujących” religii katolickiej w Polsce, tych którzy zdejmowali krzyże, organizowali dla dzieci wycieczki w niedzielę przed południem, a także zelpomoc, którzy, podobno, grali przed kościołem w siatkówkę.

Z kąta cicho odezwała się chłopka z korytkiem na kolanach: „No, dobrze. A ja jestem prawosławna. Katolicy śmieją się z nas, nierzadko nawet prześladowają. Moje dzieci bardzo często wracają ze szkoły spiakane, bo inne biją je za to, że nie chodzą na naukę religii”.

Nie otrzymała już odpowiedzi — pociąg stanął. Pasażerowie rozeszli się do domów z zakalem nierozwiązanych spraw.

PEWNE FAKTY

Gorące są dni po VIII Plenum partii w miasteczku K. Jest tam szkoła ogólnokształcąca — w żadnej z klas nie ma krzyży. Nie wiadomo, kiedy i jak zniknęły ze szkoły. Jest dyrektor — człowiek niezwykle bojaźliwy, oscylujący między partią a opinią miasteczka. Oficjalnie nie chodzi do kościoła, a wśród mieszkańców uchodzi za religijnego. Ludzie z miasteczka mówią, że to tak musi być i wybaczają mu. W oczach miejscowych władz partyjnych uchodzi za świadomego komunistę.

Te dni po Plenum były ciężkimi dniami dla dyrektora. Jest

w jego szkole nauczyciel, który otwarcie mówi o swoim stosunku do kościoła. Czynniki partyjne uważają go za „migranta”, miasteczko — za wcielenie szatana, ksiądz — za antychrysta naslanego przez złe moce.

Dla tej miesięcy program partii po VIII Plenum oznaczał właściwie powrót religii do szkoły. Na wiecach nie mówiło się o niczym innym. Ksiądz z ambony ogłosił, że odchodzi, bo „wygrzy” go nauczyciel. Nauczyciel oświadczył, że jak zaczyna nauczać religii w szkole, to on pójdzie do PGR.

Miasteczko jest oczywiście przeciwko nauczycielowi, a dyrektor waha się.

Solec Kujawski — pół wieś, pół miasteczko, położone na drodze między Bydgoszczą a Toruniem. Kilka dni po ogłoszeniu programu partii na VIII Plenum, w okresie namietnego wiewiania, w selekcyjnej szkole rozbiło się portrety i zawieszało krzyże. Towarzysze z Wydziału Oświaty zaniepokojeni. Nikt jednak nie jedzie do Solecia, nie wyjaśnia sprawy, nie usiłuje reagować na te wypadki. Niektórzy wychowawcy podnoszą palec: „Nie wiadomo, co będzie”. W Solcu wrze.

Znałem towarzysza, który do ubiegłego roku szkolnego piastował odpowiedzialne stanowisko we władzach oświatowych w Chojnicach. Zdał się, że edukacja swoją skończył jakoś „kursacyjnie”. Tacy ludzie byli modni. W ówczesnym systemie „odgórnych rządów” nadawał się do zakładania spółdzielni produkcyjnych i akcji laicyzacji szkół.

Gorliwie „uaktywniał” teren. Dla niego praca w administracji szkolnej sprowadzała się właściwie do tych dwóch spraw: — spółdzielnie produkcyjne i laicyzacja szkół. Po kilku miesiącach poznał na tu i ówdzie kilku nauczycieli z „reakcyjnej, wrogiej i religijnej” poglądy, a pracownicy Wydziału Oświaty przestali chodzić do kościoła, aby kierownictwo na niedzielnych posiedzeniach nie mogło ich „podsumować”.

Bywały wypadki, że nauczyciele na wsi nie chęć narazić się otoczeniu wieszali krzyże po wyjeździe kierownictwa W.O. i wystawiali specjalne czaty, czy ktoś z powiatu nie nadjechał. W kilku wsiach doszło do ostrych starć między nauczycielami a miejscowym

społeczeństwem. W sprawozdaniach zaś rosły cyfry szkół, w których przeprowadzono laicyzację.

MOJE REFLEKSJE

Zaczęło od chłopki, która wyszła na peron bez odpowiedzi. Polska jest krajem o wielu wcieleniach, a z drugiej strony większość Polaków, to katolicy. Na marginesie powiem, że jestem ateistą, ale chciałbym, aby sprawy, które są najbardziej osobistymi sprawami człowieka, były nimi rzeczywiście. Nie znoś, aby ktoś zmuszał mnie do wyznawania tej czy innej religii, jednak do białej gorączki doprowadzają mnie niedźwiedzie przysługujące oddawanie partii przez kacyków od robitania laicyzacji.

Kiedy chodziłem do szkoły podstawowej, uczyła mnie religii siostra zakonna. W mojej klasie był chłopiec z rodziny protestanckiej. Siostra zmuszała go do zostawiania na lekcji religii i kiedy chłopiec nie chciał się modlić, pokazywała go nam jako antychrysta. Chłopiec ten nie będzie miał najlepszych wspomnień ze swoich lat szkolnych. Nie mówię tego przez złośliwość i być może, że wypadki ten nie jest typowy, ale nie jest dla nikogo tajemnicą, że w małych miasteczkach księża rozciągają zbyt gorliwą opiekę nad wychowaniem dzieci i młodzieży.

Żyjąc w naszym społeczeństwie ludzie różnych wyznań i z niepokojem zapytują, jak mogą ich dzieci czuć się dobrze w takiej szkole, w której inne dzieci biją je po lekcji religii.

Powszechnie wiadomym jest, że na zachodzie w szkołach państwowych nie uczy się żadnej religii i że tam nikt z tego powodu nie chce „wieszać” nauczycieli. Tak już jest przyjęte i świeżość szkoły nie budzi żadnych zastrzeżeń.

Prawo do walki o swój światopogląd mogą mieć przecież różne grupy społeczne. Na dobrą sprawę, aby uwzględnić potrzeby wszystkich, należałoby w każdym mieście otwierać szkoły dla różnych wyznań. Jasne, że na taką koncepcję państwo nie pójdzie. Czy więc nie rozsądniej byłoby, gdyby nauka religii odbywała się poza planem nauczania?

PRZERWAC ZMOWĘ MILCZENIA

Dotychczas wokół tych drażliwych spraw panowała zmołwa milczenia. Milczała prasa i radio, milczał Sejm, milczała partia. Za to w tramwajach, w kawiarniach, na dworcach kolejowych, w prywatnych mieszkaniach, szczególnie wśród nauczycieli, pełno było i jest rozróżnień wokół tej sprawy. Ludzie rozmawiają o tym, i to gdzieś kierunek, że namietność, tu i ówdzie patrzy się z pozycji wyekwicowania, a z drugiej strony spece od laicyzacji uaktywniają teren na swój sposób. Zmowa milczenia trwa.

To prawda, że w minionym okresie wyrządzono wiele szkód, rozdrażniono, obrażono uczucia ludzi, zmuszono do otoczenia się pancernem milczenia. Niełatwe są te sprawy, sięgające najgłębszych uczuć człowieka, skomplikowane, delikatne, bardzo złożone. Sprawy, których nie da się rozwiązać odczytując artykuły w prasie.

RYSZARD REMUK

Bydgoszcz

Kolego Michale, weźcie do ręki ołówkę

Po przeczytaniu artykułu pt. „Niestety, trzeba jeszcze prowadzić za rączkę” w 46 nrze „Głosu Nauczycielskiego” ra- dzilbym kol. Michałowi Czar- toryskiemu z Kolbuszowej przeprowadzić wprawdzie trochę nużący, ale bardzo ciekawy rachunek.

Przypuśćmy, że wszyscy instruktorzy ODKO są to ludzie o rzetelnej wiedzy rzeczowej, o wieloletniej praktyce, bez „wo- dowej”, którzy nienawidzą zabawy w wizytatorów, nie chcą nikogo straszyć, są kole- żenicy i posiadają wielki takt.

Otóż instruktor jakiegobądź przedmiotu dysponuje obecnie sześciogodzinną zniżką, co daje mu praktycznie 4 dni wolne w miesiącu. W tym wolnym czasie musi on uczestniczyć w odprawach: na sześćbó wojewódzkim, na sześćbó powiatowym i z nauczycielami swojej sekcji. Praktycznie pozostaje mu jeden dzień w miesiącu na wyjazd do szkoły, czyli 10 wyjazdów w roku szkolnym.

Nie jest to równoznaczne z hospicjum 10 nauczycieli, z tej prostej przyczyny, że aby przeprowadzić skuteczną hospiciację, trzeba do nauczyciela wyjechać dwa razy. Pierwszy raz, żeby mu powiedzieć, jak ma poprowadzić swą pracę, a drugi raz, żeby stwierdzić, czy styl swojej pracy istotnie poprawił w myśl wskazówek.

A więc w ciągu roku szkol- nego instruktor może odwie-

dzić konkretnie pięciu nauczy- cieli.

Przedmiotu wizytowanego przez instruktora (np. języka polskiego) uczy w powiecie 126 nauczycieli, z tej liczby instruktor „prowadzi za rączkę” przez cały rok szkolny pięciu nauczycieli, będąc u każdego tylko dwa razy.

Dużo, prawda?... A teraz obliczmy, ile ta „im- preza” kosztuje. Tu potrzeba już dłuższego liczenia. Weźmie- my „pod ołówkę” kwotę wy- placoną za zniżki godzin in- struktorów, dodatki funkcyjne tych instruktorów, ich koszty podróży oraz pensję kierownika ODKO. Wszystko to ładnie do- damy, pomnożymy przez 12 miesięcy i podzielimy przez efektywną ilość wyjazdów in- struktorów.

Mnie z rachunku wypadło, że takie dwuwyzjazdowe „usta- wienie” jednego nauczyciela kosztuje przeciętnie 1100 zł. Spokój się tu można za słus- zym zarzutem: Przecież, ale praca ODKO to nie tylko wyjazdy, to jest również in- struktaż na odprawach, z któ- rego korzystają wszyscy nau- czyciele.

Ale z tym instruktażem to bywało różnie. W przeszłości ograniczał się on do dyktowa- nia rozkładów szczegółowych, obecnie daje nauczycielowi aż (!) cztery lekcje pokazowe na cały rok, które nawiasem mówiąc, razem z dyskusjami i wnioska- mi mogłyby się odbyć także

bez rozdetego aparatu ODKO. Pamiętajmy też, jaki to chaos wprowadzają i nieraz jeszcze wprowadzają do naszej pracy szkolnej niesynchronizowane z władzami oświatowymi „zarzą- dzenia” ODKO.

Autor omawianego artykułu przypuszcza, że instruktor speł- ni swoje zadania, „jeśli da mu się nieco więcej czasu na częst- sze hospicjacje i dotarcie do za- padłych kątów w terenie”. Okazuje się jednak, że powięk- szanie zniżki godzin i ilości wyjazdów podrażnia niemal w postępie geometrycznym te czynności, a do wszystkich na- uczycieli instruktor i tak by nie dotarł. To też można wyliczyć. I wreszcie sprawa kierowni- ków szkół i pracowników peda- gogicznych W.O. Zdać mi się, że jeśli się tak już stało, iż gdzieś kierownikiem zrobiono jakiegoś analfabeta pedagogiz- nego, to można takiego niebo- raka zdjąć cicho i bez rozgłosu z tego stanowiska bez krzywdy dla niego.

Mam pełne uznanie dla o- fiarnych pracowników ODKO. Kwestionuję tylko samą insty- tucję ODKO jako taką. A mo- że by upowszechnianie do- świadczeń pedagogicznych prze- kazać ZNP i wydziałowi oświa- ty, zaś na miejscu CODO postawić zorganizowaną na wy- sokim poziomie pracę rozbu- dowanego nieco Instytutu Peda- gogiki?

FRANCISZEK ŻAR

Cieszyn

Widzę takie usprawnienia

Z YWO zainteresowała mnie dyskusja nad usprawnie- niem administracji szkolnej.

Wydał mi się, że działaj WODKO w obecnej postaci, gdzie metodą stało się przekazywanie i odbieranie cudzych wzorów, co musi dawać słabe wyniki, niewspółmiernie małe do poniesionych kosztów. Prze- cież w samym województwie gdańskim aparat ODKO w roku 1956 kosztuje 1,7 mil. zł., a na rok 1957 przewiduje się aż około 2,5 mil. zł.

Zlikwidowałbym więc insty- tucję WODKO.

Natomiast, moim zdaniem, należałoby powiększyć liczbę pracowników nadzoru pedago- gicznego w powiatowych wydziałach oświaty o 1—2 osoby w zależności od liczby nauczy- cieli w powiecie, ale muszą to być ludzie, którzy mogliby rzeczywiście pełnić funkcję „instruktorskiego wizytatora” i „wizytującego instruktora”.

W zamian można by przepro- wadzić w powiatowych i wo- jewódzkich wydziałach oświa- ty duże oszczędności przez li- kwidację niektórych, moim zdaniem, zbędnych funkcji. I tak w powiecie powinno być zlikwidować stanowisko tzw. kierownika działu spraw oso- bowych. Politykę personalną prowadziłby kierownik wydzia- łu wspólnie z podinspektorami merytorycznych wydziałów, a sprawy techniczne wykonywałby pracownik biurowy.

Sądę, że można by usprawnić, zlikwidować niektóre sprawy przez przekazanie ich za- szczybą wojewódzkiego powia- towym wydziałom oświaty. Do-

tyczy to udzielania urlopów płatnych i bezpłatnych. Podob- nie jest z przeniesieniami nau- czycieli na własną prośbę z powiatu do powiatu lub do in- nego województwa. Gdyby przeniesienia dokonywały za- interesowane wydziały oświa- ty przyzwyrodn PRN, zapewniłyby się terminowe zamknięcie roku służbowego i zlikwidowałyby się dalszy etap w wojewódz- kim wydziale oświaty, który załatwiałby tylko odwoławce sprawy personalne nauczycieli szkół podstawowych. Dzięki te- mu można by zrezygnować w województwie łącząc z 3 eta- wów. Moim zdaniem, zupełnie niepotrzebni są w wydziałach oświaty przyzwyrodn WRN tzw. inspektorzy kadr. W Gdańsku jest ich dwóch. Co oni robią? Jeszcze 2—3 lata temu nie było takich stanowisk i jakoś nie było gorzej niż teraz.

Poważnie zastanawiam się również, czy w wojewódzkim wydziale oświaty potrzebny jest tzw. kierownik oddziału spraw osobowych, skoro żąda- mi, żeby politykę personalną prowadził kierownik wydziału oświaty wspólnie z meryto- rycznymi kierownikami oddzia- łów (praktycznie tak jest i dzisiaj). Sprawy techniczne wykonywałoby biuro personal- ne z jednym pracownikiem technicznym na czele, jak to zresztą robi się i dzisiaj. Za- tem znowu oszczędność jedne- go etatu.

Sumując — w samym oddzia- łu spraw osobowych przyzwyrodn WRN można by zlikwidować bez najmniejszego uszczerbku dla sprawności pracy (a na- wet z korzyścią dla niej) 6 etatów. Licząc przeciętnie po

900 zł miesięcznie dałoby to 54 000 zł rocznie. Doliczając do tego oszczędności z powodu reorganizacji aparatu WODKO oszczędności w woj. gdańskim wynosiłaby 2,5—3 mil. zł rocznie.

Moim zdaniem, sztucznie też utworzono dwa niezależne od- działy: 1) szkolnictwa podsta- wowego i 2) wychowania poza- szkolnego, obejmującego akcję letnią (wczasy dziecięce) oraz zajęcia pozalekcyjne w szko- łach i MDK a także gabinety harscerskie, które przechodzą do komend harscerskich.

Po co rozdzieląc wyżej wspomniane prace i zmuszając z kolei te oddziały do koordy- nowania pracy, kiedy mogą tworzyć organiczną całość. Obliczając skromnie widzę, że w jednym woj. gdańskim moż- na zaoszczędzić w wydziale o- światy około 3 mil. zł rocznie. Jeżeli pomnożymy te liczby przez ilość województw (bo w innych województwach jest to samo), to można śmiało zarzy- kować twierdzenie, że w aparacie szkolnym w całej Polsce dałoby się zaoszczędzić około 50 mil. złotych.

D. NAUMAN

Gdańsk

Sprawy JEZYKOWE

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

ZADAWALNAC „ZADAWALNAC” „ZADAWALNAC”

„Która z form jest po- prawna: wyniki zadawal- naje, zadawalajace czy za- dawalnijace?” — pyta ko- respondent z Sienicy Róża- nej.

Poprawna jest forma wy- niki zadawalajace. Samo- gloska o w przedrostku do- nie ulega wymianie na a.

W formach wielokrotnych mówimy: dogonić — dog- niać, doprosić się — dopra- szać się, donosić — doma- szać, dostroić — dostra- jać itp. Wymiana samoglo- sek o i a zachodzi tylko w temacie czasownikowym, formy więc zadawalac, za- spakajac, które się czasem słyszy, a nawet widzi w druku zamiast zadawalac, zaspakajac, są błędne. For- ma zadawalnialac (nie za- dawalnialac) jest wymieniona u Szobera w „Słowniku po- prawnej polszczyzny” jako rzadsza. Można ją potrą- cić również jako mniej poprawną, bo z chwilą gdy czasownik dokonany ma postać zadawolić, to w for- mie wielokrotnej zadawa- lac n nie ma skąd się wzięć.

J. B.

MARMOLADA CZY MARMELADA

Historycznie starszą for- mą jest marmelada i tej formie odpowiada niem. Marmelade, franc. marme- lade. W języku polskim u- ważana za poprawną for- mę jest marmolada. Formę tę spotykamy w „Słowni- ku współczesnej polszczy- ny”. Szobera i w słowni- kach ortograficznych. Wy- daje się, że przez „marmolada” — fonetyczne, to istotnie należałoby mówić marmelada, ale nie w wszystkich wy- razach dawne wymiany gloskowe utrzymały się z jednakową siłą. W odmi- nę wyrazu wiadro nastą- piło ujednolicenie samo- gloski tematowej na rzecz tej formy, jaką ma ten wyraz w mianowniku, mó- wić więc w wiadrze, a nie w wiadrze. W. K.

WE WIADRZE CZY WE WIEDRZE

J. B.

CENTAR, CENTNAR

Jak powinno się mówić — centnar czy centnar? Punktem wyjścia tych wy- razów jest łaciński cen- tenarius — setny, a to od centum — sto. Stąd wynika, że etymologicznie bardziej uzasadniona jest forma cen- tinar. Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny” po- daje obie formy jako po- prawne, zaznaczając, że centnar jest formą rzadszą. W. K.

DEWOCJA „DEWOCYTO”

Ob. Maria L. ze wsi Pla- wek zapytuje: „(...) czy na- leży używać w języku po- lskim słowa dewocysto, czy nie? Czy można powie- dzić: Krasicki w swych utworach potępiał dewoc-

two szlachty, czy też nale- ży wyraz dewocysto zastą- pić jakimś innym?”

Jeżeli już mamy w języ- ku polskim jeden wyraz obcy, jak dewocja, to nie ma sensu wprowadzać o- bok niego wariantu, rów- nież obcego, różniącego się przyrostkiem. Wystarczy sama dewocja — to znaczy „wystarczy” jako wyraz, a nie jako rzecz, którą by należało propagować. J. B.

MARMOLADA CZY MARMELADA

Historycznie starszą for- mą jest marmelada i tej formie odpowiada niem. Marmelade, franc. marme- lade. W języku polskim u- ważana za poprawną for- mę jest marmolada. Formę tę spotykamy w „Słowni- ku współczesnej polszczy- ny”. Szobera i w słowni- kach ortograficznych. Wy- daje się, że przez „marmolada” — fonetyczne, to istotnie należałoby mówić marmelada, ale nie w wszystkich wy- razach dawne wymiany gloskowe utrzymały się z jednakową siłą. W odmi- nę wyrazu wiadro nastą- piło ujednolicenie samo- gloski tematowej na rzecz tej formy, jaką ma ten wyraz w mianowniku, mó- wić więc w wiadrze, a nie w wiadrze. W. K.

WE WIADRZE CZY WE WIEDRZE

J. B.

CENTAR, CENTNAR

Jak powinno się mówić — centnar czy centnar? Punktem wyjścia tych wy- razów jest łaciński cen- tenarius — setny, a to od centum — sto. Stąd wynika, że etymologicznie bardziej uzasadniona jest forma cen- tinar. Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny” po- daje obie formy jako po- prawne, zaznaczając, że centnar jest formą rzadszą. W. K.

DEWOCJA „DEWOCYTO”

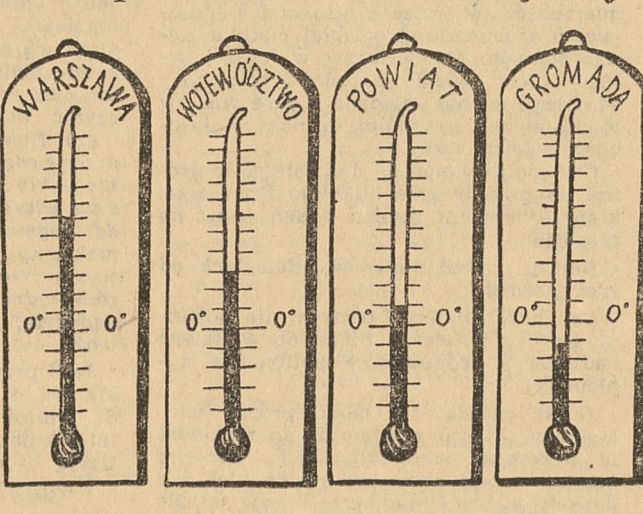
Ob. Maria L. ze wsi Pla- wek zapytuje: „(...) czy na- leży używać w języku po- lskim słowa dewocysto, czy nie? Czy można powie- dzić: Krasicki w swych utworach potępiał dewoc-

JÓZEF SOSNOWSKI

Adjunkt Katedry

Pedag. U. W.

„Temperatura” demokratyzacji



ZE STALINIZM przetrwał do pedagogiki radzieckiej, a następnie do naszej dowo- dzić jest rzecz zbita. Jak wiadomo, w Związ- ku Radzieckim poczęto już „destalinizować” te pedagogię, czego przejawem były artykuły umieszczane ostatnio w „Sowieckiej pedagogi-”. Najpierw musimy stwierdzić, że, generalnie rzecz oceniając, wyniki wychowania regulowane u nas normami „oficjalnej” pedagogiki w ciągu minionych dwunastu lat były prawie żadne, a jeżeli mimo to młodzież nasza w ciągu ostat- nich dni wykazywała tyle prawdziwie internacjo- nalistycznego patriotyzmu, jest to zasługa właś- nie nieoficjalnej, uczciwej, patriotycznej działal- ności rzesz naszych nauczycieli-wychowawców i tzw. wpływów niezamierzonych (jak np. pewne typy — niekoniecznie zresztą powojennej — po- stepowej literatury, klasycznego, postępowego teatru, postępowego filmu, odgłosów prasy czę- sto czytanej a rebours itp.), których dotąd peda- gogika radziecka nie chce objąć zasięgiem swej refleksji naukowej.

Niesposób w artykule, zresztą że zrozumiałym powodów jednym z pierwszych tego typu, ustosunkować się do wszystkich stalinowskich wy- paczeń, które zaistniały za przykładem ówczes- nej pedagogiki radzieckiej również w naszej. Ograniczę się przeto raczej do wymienienia spraw i problemów, które uważam za wynik tych wypaczeń oraz innych, co do których też pewności w pełni nie mam, które jednak bu- dzą we mnie wątpliwości. Dalsza szczerza dy- skusja oraz przeprowadzone badania naukowe powinny być wątpliwości albo potwierdzić, albo też rozproszyć.

Zaznaczam, że poruszam w tym artykule bade- same zjawiska negatywne, zdając sobie sprawę z istnienia w pedagogice radzieckiej wielu nie- wątpliwych pozytywnych.

W DZIALE wychowania moralnego potraktowa- no zupełnie deklaratoryjnie sprawę hu- manizmu socjalistycznego. Zławsza że nie „pracowano” głębiej antynomii zachodzącej po- między miłością do człowieka w ogóle a niena- wiścią do wroga klasowego.

Interpretowana w sposób jak najbardziej uproszczony walka klasowa w szkole przynosiła nam niepowetowane szkody. Zamiast zjednywać młodzież bez względu na jej pochodzenie spo- łeczne dla nowego, doskonałego ustroju, w któ- rym nie będzie już przemocy człowieka nad człowiekiem, jakie często wychowywano jego czynny lub potencjalnych przeciwników, z go- rą widząc w części młodzieży pochodzenia inte- ligenckiego czy nawet drobniomieszczańskiego wyłącznie wrogów klasowych.

Wszakże najbardziej deklaratoryjnie formu- łowano w tym dziale teorii wychowania — me- tody wychowania moralnego. Dotąd nie ukazała

się żadna poważna praca na temat np. przekony- wania, które identyfikowano z „wmyśnianiem” na temat socjalistycznego stosunku do pracy i własności społecznej, wreszcie kapitalnej sprawy przykładu osobistego wychowawcy. Nie- wątpliwym natomiast osiągnięciem pedagogiki radzieckiej jest właściwie jednokierunkowe oprowa- dzenie przez Makarenkę problemu wycho- wania w kolektywie. Skądinąd niestudnie jest traktowanie tego opracowania jako skończo- nego już systemu. Makarenko był świetnym praktykiem-wychowawcą, u talentowanym pi- sarzem i właściwie nigdy poza opis wychowa- nia w kolektywie nie wyszedł. W pedagogii (jak wiadomo, na Zachodzie odróżnia się, niestudnie zresztą, pedagogię jako sztukę wycho- wania od pedagogiki-teorii wychowania) znane były zupełnie niezależne od Makarenki podobne opisy Philippsa: „System zastępowy” (w syste- mie skautowym) lub naszego Korczaka. Co wie- ciej, trzeba obiektywnie to stwierdzić, nie

ostatecznie sprzecywał to pojęcie Lenin (patrz jego list do Wielkorusów). Otóż Stalin, mimo że sam był autorem poprawnej definicji narodu, w praktyce wiał w to pojęcie treść najbardziej reakcyjną. Niepomyślna na leninowską teorię stopniowego obumierania funkcji państwa na rzecz rozwoju funkcji socjalistycznego spo- łeczeństwa, postawił Stalin znak równości pomi- dzy trzema pojęciami: państwa, ojczyzny i na- rodu. Jak wiadomo, doszło do tego, że poczęto używać pojęcia nieistniejącego w istocie narodu radzieckiego zamiast narodów radzieckich, a każdy głos najlżejszego nawet w tym wzglę- dzie protestu określano mianem „nacionalistycz- nego odchylenia” z wiadomym tego skutkiem. Szczególnie tragiczne były konsekwencje takiej praktyki w wychowaniu młodzieży polskiej.

U nas tradycje wychowania „do narodu”, zważywszy na wiekowy konflikt państw zabor- czych z narodem, były i są bardzo silne, prze-

Wypaczenia stalinizmu we współczesnej pedagogice polskiej

umniejszając w niczym wielkiej zaiste zasługi Makarenki w dziele upowszechnienia tego sys- temu, że przed nim na Zachodzie i u nas w okresie międzywojennym był on już stosowa- ny dość powszechnie (różnie zresztą nazywa- ny).

W problemie wychowania w zespole, po na- szkicowaniu przez Makarenkę jego konturów, pedagogika radziecka dotąd nie zdołała naukowo (w oparciu o badania) opracować niezaprzeczal- nej antynomii zachodzącej pomiędzy indywidual- nym a zespołem. Deklaratoryjność i ogólnikowość w zakresie teorii wychowania moralnego jest niewątpliwym skutkiem wypaczeń stalinowskich w polityce. I tak, wydaje się, że pominięcie so- cjologii, zwłaszcza socjologii wychowania, było wynikiem panującego z inspiracji Stalina dog- matyzmu w traktowaniu stosunków społecz- nych i wulgaryzacji przez niego niektórych za-łożeń materializmu dialektycznego i historycz- nego.

NAJTRAGICZNIEJSZE jednak w skutkach było wyłącznie deklaratoryjne traktowanie w pedagogice radzieckiej patriotyzmu socjali- stycznego. Jak wiadomo, po Marksie i Engelsie

kreślenie tych tradycji było jednocześnie likwi- dacją romantyki socjalistycznej w wychowaniu, było przekreśleniem w nim ideału społeczeń- stwa socjalistycznego — co tu dużo mówić — było powodem obcości tego wychowania. Ostatecz- nie trudno było wysuwać przed oczy młodzieży ideał zbiurokratyzowanego państwa, choćby „socjalistycznego”. W tym stanie rzeczy musimy jak najzwyrobieć w polskim systemie wychowa- nia przywrócić prawdziwą

